KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 17. **Dnia 29. Kwietnia.** **1850.**

PROWINCYE POLSKI.

I.

Przyszła godzina, abyśmy ze snu powstali — noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Chodźmyż uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w cielesnościach i rozpustnościach, nie w zwadzie ani w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa. Albowiem żaden z nas *sobie* nie żyje i żaden *sobie* nie umiera; bo chociaż żyjemy, Panu żyjemy, choć też umieramy Pańscy jesteśmy. Przeto tedy każdy z nas za się liczbę zda Bogu.

Słowa Sgo Pawła.

Trzema gwoździami, trzema berłami przykuto naród nasz do krzyża niewoli, pokrajano na troje i troistym związano powrozem.

Wiemy to i czujemy oddawna.

Wiemy i to, że każda z tych trzech zakrwawionych części, pomimo szatańskich usiłowań wrogów, zachowała w sobie tyle życia, że od czasu do czasu drgnie konwulsyjnie i wyrzuci z siebie jęk bolesny po całym rozlegający się świecie — nie zginęłam!

Ale jeszcze ani razu na myśl nam nie przyszło, że kiedy przy takich męczarniach zdobyć się jeszcze możem na taką wiarę, na taką pewność naszéj nieśmiertelności, musi więc koniecznie być w nas jakaś siła ukryta, co nas o téj nieśmiertelności przekonywa; i ani razu nie zdobyliśmy się na tyle woli, aby śmiałém okiem zajrzeć aż w głębię wszystkich ran naszych dla dośledzenia, azali na nic więcéj zdobyć się nie możem, jeno na same tylko przeczenie wrogom? azali, łaską Opatrzności, nie zataiło się jeszcze w któréj z tych pokrajanych części naszéj ojczyzny, tyle tchu, tyle zdrowia, tyle siły, aby za inne i dla innych części pozostałych i myślić i działać mogła.

Czas już, o! czas! i wielki czas uczynić dzisiaj taki rachunek narodowego sumienia. Przyjrzeć się każdéj części Polski zosobna, aby wybadać, czy która z nich jest w stanie pomagać siostrom swoim, co i jak dla nich uczynić może, i powinna, i musi.

Spojrzyjmyż najprzód na Polskę kongresową i Prowincye Zabrane.

Ach! nie! tu długo patrzeć niepodobna i nie ma po co, chyba na to, aby zalać się gorzkiemi łzami, aby zarumienić się przed sobą samym od wstrętu i zgrozy! Tam już pastwią się nad kobietami! Potężne imperium Wschodu wściekłość swą wywiera na niewiastach! snać już w Polsce dzieci zabrakło! Nowy Nowosilców musiał je wyplenić! I byłżeby to dziw, gdyby w istocie zabrakło! A toż od lat tylu smok cytadelski codzień syty, codzień przepełniony! [Droga do Sybiru bezprzestannie kibitkami zatkana.] Na kaukazkim gościńcu pędzono gromady — któż to, jeśli nie dzieci nadwiślańskie? Nad brzegami Cissy, Bosforu, Renu, Sekwany, Tamizy, po piaskach Algeru, po lasach Ameryki północnéj, czyjaż to krew się rumieni, albo kto umiera z głodu i tęsknoty? Kongresowiak albo Litwin, z innych części Polski bardzo mało. Zostawionoż Polsce z Litwą choć aby światełko, przy którém mogłaby swoję drogę rozpoznać? Nie! tam wszystkie światła aż do iskierki zgaszono — wszelką możność myślenia zduszono. [Ludowi zabroniono wstępu do wyższych nauk, szlachtę karmią mądrością, myślicie że moskiewską — nie! germańską! Młodzież szlachecka polsko-litewska po uniwersytetach moskiewskich truje się jadem nie moskiewskim, bo ten jeszcze za słaby, ale germańskim, w moskiewską powłokę obwiniętym. Zakłady naukowe dla szlachty polskiéj — to koszary, w których uczą służyć carowi; to klatki, w których młodym sokołom zakładają kaptur na oczy, aby na ojczyznę nie patrzały, aby o niéj zapomniały, aby się

do niéj nie poczuły, gdy carska ręka wypuści je na łowy matkobójcze.

Mówić tam po polsku nie wolno, do rodziców po polsku pisać nie wolno, a do dom zajrzeć rzadko tylko i na krótko, bo w domu matka Polka przemówi do syna mową ojczystą, bo w domu ojciec stary wspomni jaką przeszłość buntowniczą! Historya Polski, któréj uczą młodzież, jest to zbiór najbezczelniejszych zmyśleń, potwarzy i fałszu, zgoła wszystkiego co tylko może pamięć narodowéj przeszłości tak splugawić, tak zbezcześcić, iżby w sercu ucznia zrodził się wstręt do Polski, a ślepy szacunek dla carów. Dodajmy jeszcze do tego prześladowania religijne, godne Nerona; prześladowania, na które wzdrygnąłby się nawet dzisiejszy rząd republikancki Francyi. Dodajmy pięć milionów ludu zmuszonego gwałtem do przyjęcia nienawistnéj mu schizmy; nie samych już unitów, ale nawet katolików rzymskich pod pozorem że byli chrzceni przez popów uniackich.

Ale to jeszcze niedosyć; pomimo tych wszystkich piekielnych środków, car spostrzegł, że duch polski jeszcze niedość zgnębiony, że jest jakaś siła niewidzialna, która go wspiera i upaść mu nie daje: może sam widok miejsc świętych Grochowa, Raszyna, Woli; może mogiły szubienników, może mleko matek polskich. Spostrzegł, że na wszystko co wychodzi z głów i języków moskiewskich, Polak choć dziecię, patrzy z pogardą, z nieprzepartém uczuciem własnéj narodowéj wyższości, i tą pewnością, że przez to samo, że Polak, już samém prawem urodzenia jest nieskończenie mędrszy, silniejszy i lepszy od Moskala.

Uczuł car, że taka silna wiara, sama przez się oprze się wszelkiéj fałszywéj nauce; nie poprzestał więc na saméj piekielnéj inkwizycyi, na saméj komisyi śledczéj, któréj głowę zmienia ile razy spostrzeże, że już jéj zęby tępieją, że już tak się opiła krwi polskiéj, iż już zaczyna smak tracić, i zastępuje ją nowym satrapą jeszcze pełnym tygrysiego pragnienia, a więc zajadlejszym, a więc skuteczniejszym. Nie poprzestał na całych pułkach szpiegów męzkich i żeńskich, świeckich i duchownych, którymi w każde domowe zacisze, a nawet w konfesyonały sięga. To wszystko było jeszcze za mało! Trzeba było wymyślić siłę skuteczniejszą, działającą nie na ciało, ale na ducha narodu, siłę ponętną pozornie, pofarbowaną nawet po wierzchu kolorem liberalizmu francuzkiego tak lubego Polakom, a wewnątrz mieszczącą w sobie najsubtelniejszą, ale też i najjadowitszą truciznę. Wie on zdawna, że polskość to czystość, a więc tę czystość trzeba koniecznie zabrudzić, zaczernić, zaszargać we wszystkich szkaradach, tak aby ani krzty białości nie zostało.

Na rozkaz carski piekło posłuszne dostarczyło mu odpowiedniego potworu, i wypuszczony carską ręką na Warszawę, gad ten przebrzydły pełza, i gdzie tylko sięgnąć może, wślizguje się wszędzie, od pałaców aż do ogrodów przedmieściowych, aż do najlichszego szynku, aż do najpodlejszych domów publicznych i ciągnie tam za sobą młodzież warszawską, którą przyłudził pozorem wolnomyślności i patryotyzmu.

Otóż dwie hyeny czychające na młodzież polską. Czego Jołszyn śledztwem nie dobije, to Turkuł grą i bezwstydem splugawi. Jeśli co ujdzie rąk tych oprawców, to albo wegetować musi jak głaz niemy i zimny, aby ukrytéj myśli nie zdradzić; albo przywiedzione do rozpaczy musi uchodzić tam, gdzie spodziewa się choć odetchnąć swobodnie — na tułactwo!

W takim okropnym stanie czegóż żądać można od Polski kongresowéj i Litwy? Gdy pod takiemi męczarniami jeszcze dysze, gdy przy tylu boleściach jeszcze wiary w swoję nieśmiertelność nie straciła, to zrobiła wiele i bardzo wiele!

Myliłby się jednak ten, ktoby mniemał, że część naszego kraju pod berłem carskiém zostająca, nic nie kładzie do wspólnéj narodowéj skarbony, bo nic dać nie może. Że nie przyczynia się do wzrostu sił mających Polskę wyswobodzić, bo sama jest bezsilną. O! nie! Pomimo wszelkich męczarni, a może właśnie przez te męczarnie, składa ona na wspólnym ołtarzu ogromne ofiary, ogromne skarby: bo serce, bo uczucie, bo wiarę, i to wiarę prawdziwie dziecęcą.

Wszelki przychodzący tam w imię Polski, krew i życie ma na zawołanie. A mimo tylu fałszywych proroków, mimo tylu zawodów, młodzież nadwiślańska pójdzie choćby w piekło za każdym mistrzem, za każdą nauką, za każdą myślą, co jéj zbawienie ojczyzny przyrzecze. Trzebaż tylko światła coby tą nieugiętą wiarą kierowało; trzeba tylko myśli prawdziwéj, którаby téj wierze młodzieńczéj przewodniczyła! Bo tego to właśnie światła, téj myśli, téj drogi prawdziwéj szukając napróżno od tak dawna, rozbija się i kaleczy błądząc po omacku, po ciemnych murach więzienia.

Światła więc i tylko światła tu trzeba, ale na miłość boską! nie germańskiego, bo to światło próchna, światło zgnilizny! ani francuzkiego, bo i to blask tylko księżycowy, pożyczany, od zagasłego już słońca staréj Grecyi — blady i zimny.

Tu trzeba światła prawdziwego, światła nieomylnego, światła boskiego; wszelkie inne zaprowadzi tylko na nowe bezdroża, na nowe klęski, na nowe męczarnie.

Pomimo całéj wściekłości z jaką Moskwa dręczy Polskę, są jeszcze na boku ludzie tak dziwnie ślepi, że wybierając z trojga złego powiadają: że jarzmo moskiewskie łatwiéj znieść można niż inne, i przypisują rządowi moskiewskiemu jakąś prawość, jakąś szczerość, jakąś odrobinę szlachetności; zaręczają, że rząd ten nie dopuściłby się takich łotrostw, jakich się chwycił austryacki.

Niepodobna inaczéj pojąć takiego urojenia, jeno przypuszczając: że ludzie tacy mieszają lud moskiewski z rządem carskim i przymioty pierwszego przypisują drugiemu. Dziwna rzecz, że jest jeszcze na świecie wzrok tak słaby, że tych dwóch najsprzeczniejszych z sobą istot rozróżnić nie może. Lud, albo właściwiéj mówiąc, naród moskiewski, czuje swoje jarzmo tak dobrze, a nawet mocniéj od wielu innych najucywilizowańszych niby narodów; ognistsi, niecierpliwsi Moskale tak samo pokutują w kopalniach Sybiru, na Kaukazie i na tułactwie, jak i my. Najznakomitsi pisarze tego narodu są to tak samo jak u nas, poeci, męczennicy; mało z nich który nie zginął albo od powrozu, albo z najemnéj ręki siepacza, albo od kuli czerkieskiéj. Ale rząd moskiewski, bądźcie pewni, jest tak samo nikczemny jak austryacki. W r. 46. najniższa czereda oprawców takie same miała instrukcye podburzania braci na braci, jak gromada Szeli, jak cała wiejska urzędnikerya galicyjska: czekała tylko ostatniego „befehlu," czyli mówiąc jaśniéj, urzędowego hasła, które że nie wyszło, to dla tego, że po udaremnionym zamachu w innych częściach Polski, nad Wisłą było już zupełnie niepotrzebne. Prawda, że rząd rosyjski z tym piekielnym środkiem wstrzymywać się będzie do ostatka, ale nie przez żaden inny wzgląd jeno ten, że nóż hajdamacki dobyty nad Wisłą i Bugiem, wytępiwszy wszystko co go od Prestołu odgradza, może łatwo trafić na ślady Pugaczewa i na cesarskiéj purpurze przeszlachetnić się w sztylet Brutusa. Nierządnice, któremi car posługuje się w swojéj dyplomacyi po wszystkich krajach, są najlepszym i najdobitniejszym symbolem jego władzy, owéj wielkiéj wszetecznicy, o któréj Apokalipsa tak wyraźnie wspomina.

MOJA PIOSNKA.

Zawsze też same sosny żywiczne,
Zawsze te same wody kryniczne,
Łąki i rosa, przeróżne kwiatki,
Zaranek cichy i błękit gładki.
Skowronek lecąc w toń lazurową,
Wisi w powietrzu nad moją głową, —
Kiedy się w sobie bracia uciszę,
To wszystko widzę i wszystko słyszę.

I tak się z serca wydziera śpiewka,
Jak mazowiecka do tańca dziewka,
Strojna w bursztyny, w korale, maki,
I złote piżmo, modre modrzaki,
Jasna jak zorza, świeża jak woda,
Przy brzęku skrzypic wywija młoda,
Ani się pyta czy to tak ładnie,
Toć przecię komuś do serca wpadnie.

To mi tak czasem coś w ucho gada,
Niby dziewczyna ze złotą cywką;
Spojrzę się — mignie gębusia blada,
Chwytam w powietrzu jasne przędziwko,
I snuje z niego tęczę na chmurze,
I snuje z niego stokrotki, dzwonki,
Żółte dziewanny i polne róże,
I wstęgi wody przez wonne łąki.

I na raz wioska błyśnie kochana,
Na pocieszenie — dana, oj dana!
Chałupy drzemią, chylą się sosny,
A w duszy mojéj tak pełno wiosny,
Takim szczęśliwy, lecz szczęścia promień
Nie długo świeci, znikają blaski
I noc i wicher i straszny płomień,
I od płomienia straszniejsze wrzaski.
I krew się burzy i pięść zaciska,
I niema spada łza w spaleniska,
Bo serce pęka...

Stróżu Aniele
Zawodzącemu mnie na popiele,
Przybądź i z duszy méj ścieraj plamy,
Błękitem wiary, nadziei łzami.

Tak ja tam zawsze do was przychodzę,
W śnie czy na jawie ja ku wam w drodze,
Łódką flisowską czy też z lirenką,
I z krzywym kijem ciągnę z daleka,
Czy też kto wyjdzie, czy też kto czeka,
Czy kto powita przyjazną ręką? —
Na ciepłéj łące grają derkacze,
Z pod nóg mi rwą się pliszki i lelki,
Nikt mnie nie wita! sercu żal wielki,
Nie dość na jawie jeszcze w śnie płaczę,
I ręką wiodąc ku zachodowi
Śpiewam żałosne: *bywajcie zdrowi.*

Bywajcie zdrowi! myśl moja z wami;
Ona tam górą ciągnie z gwiazdami,

Albo się mięsza w bocianie stada,
I białoskrzydła na ziemię spada.
Ona tam stoi nad wód krynicą,
Albo się wiesza na krzyżach drożnych,
Ona się modli z białą dziewicą
I unosi się w hymnach pobożnych.
Choć wy na moje serce żelazem,
Choć zimnym lodem, ja z wami razem.

Powietrze ciche jak zasiał makiem,
Zarumienione poranną zorzą,
Takbym rad wzleciał w powietrze ptakiem,
W ten szklany przestwór, w tę piękność bożą!
Och! jakiś anioł na świat się zniża,
Bo czuję lekkość Chrystusa krzyża
I bliską radość, i pieśń żałosna
Topnieje łzami — wiosna, och wiosna!

Precz marne skargi. O bracia moi,
Przyjmiejcie w serce tę piosnkę lichą
Ona uboga przed chatą stoi,
Jeżeli płacze to płacze cicho,
Siostry i bracia, otwórzcie oto, —
Pustka — zacichniéj piosnko sieroto.

25. Marca 1850.

T. L.

Teofil Lenartowicz

POLITYKA.

Pogląd na obecny tok rzeczy.

Zakończenie.

Przebiegliśmy całą prawie Europę, przypatrzyliśmy się jéj wybladłemu obliczu, gdzie niegdzie nawet wedle potrzeby wzrok nasz zapuścił się aż w głębsze polityczne szczeliny, chcieliśmy ją zbadać ile możności. Wszędzie zobaczyliśmy ruiny! .. nierówną dotąd walkę starego porządku, z nowemi potrzebami i dążnościami!

Smutne jest i przerażające to diorama, które się przed oczami naszemi przesnuło, a mgła niepewności o przyszłość, we wszystkich umysłach zaciemnia ją coraz to bardziéj. Wszyscy widzą, że stan obecny jest tylko przejściem, że długo ostać się nie może, ale niepewność, co po nim nastąpi? wszystkich dręczy i niepokoi. Każdy pyta się o przyszłość, każdy wedle swego widzenia rzeczy, z innéj jéj strony wygląda, a gorączkowe oczekiwanie wybija rumieniec suchotniczy na wszystkich twarzach.

Najwięcéj ludzi przyzwyczaiło się z przeszłości tylko saméj sądzić o tém, co nastąpić powinno i musi. Ztąd téż łudzą się jakiemiś gabinetowemi zatargami i liczą, że w wojnie po staremu ziszczą się ich polityczne widzenia. Wielka więc część teraz pożądliwie oczekuje wojny, i na niéj jedynie buduje swoje nadzieje przemian politycznych. Te oczekiwania miałyby słuszność za sobą, gdyby obecnie tak jak i dawniéj szło tylko o polityczne przemiany: lecz dzisiaj ludzkość postąpiła krok naprzód, a obok politycznych żąda jeszcze przemian społecznych. Dla tego, w zapatrywaniu się na działania gabinetowe wielka zaszła różnica.

Abyśmy jednakże zrozumieć ją mogli, i stanowczo rozwiązać sobie potrafili, na co nam właściwie zwracać naszą uwagę potrzeba, niemniéj do czego zmierzają teraźniejsze przygotowania wojenne, powinniśmy się zastanowić nad powszechném dążeniem ludów i duchem czasu naszego. W tym względzie, dawno już Adam Mickiewicz powiedział: „Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory „politycznéj i chcieli uważać co się w około nich dzieje; „gdyby sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy „jego, możeby się więcéj nauczyli niż w książkach i gazetach" — „Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie „mas ludu, dla czegoż dumni politycy myśl swoję z tych „mas wyrywają, i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w pojedynczym rozumie? Jeżeli „duch czasu jest duchem przyszłości, dla czegoż tę „przyszłość jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać „w suknie stare, dziecinne, zużyte; i dziwią się, że ta „suknia drze się i porze. Jeśli nakoniec w duchu czasu „przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu, jakże to macie zmierzyć rachunkiem osobistym?"

Jakież więc teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze dążenie ludów?

Wypadki roku 48 były tylko zapowiedzią tego, co się dopełnić musi, tego co jest dopełnieniem obietnic przez Chrystusa rodowi ludzkiemu hojnie rozsianych, kiedy przed XVIII wiekami dobrą nowinę ludziom na ten świat przyniósł. One jako płynące pełnym strumieniem z ducha czasu, wzmogły się szybko i zalały wszystko powodzią. I stało się: *żniwo wielkie, ale robotników było za mało.* Mat. IX. 37.

Lud francuzki w wielkich tych chwilach będąc w pełném duchowém podniesieniu, poczuł i zrozumiał Słowo Boże. Poczuwszy i zrozumiawszy to, nie tylko zapragnął nadal sam niém żyć, ale również w miłości przystąpić do bratniéj komunii i obdzielić się tém słowem Bożém, duchem wolności, z innemi bracią-ludami. Nie pokalane téż niczém ani zbrodnią, ani sobkostwem były te chwile, ale z całą świętością dopełnione w nich zwycięztwo myśli, prowadziły Francyą na dalsze wprowadzenie jéj w życie, bo sąm tylko czysty lud był działaczem.

Duch francuzki czyli myśl jéj przewodnicząca, któréj obowiązkiem jest krzewić się na ziemi, jest to *prawo natury, prawo człowieka na ziemi*, w potędze swojéj najlepiéj pojmujące potrzeby ziemskie. *To prawo* najsilniéj po wszystkie czasy w różnych kształtach rozwijało się we Francyi, objawiało się we wszystkich instytucyach, i najwyraźniéj tam kwitło. Spaczone zaś w dążeniach swoich, puszczone na bezdroża przez Ludwika Filipa, wydało najpotworniejsze kramarstwo, przemieniło

się w najszkaradniejsze episyerstwo, wprost przeciwne pierwotnemu charakterowi Francyi.

Duch francuzki, *prawa człowieka,* aby dla ludzkości ze swego posłanictwa należnie się wywiązał, musi być ochrzcony ideą wyższą duchową, *prawém Bożém, obowiązkami człowieka* mającemi swoje oparcie w ewangelii. Po takim dopiero chrzcie, po takiém zespoleniu się tych dwóch pierwiastków, dojrzałe owoce dla ludzkości zrodzić się mogą.

Prawo Boże, prawo duchowe, mówiące najdobitniéj o obowiązkach człowieka, ma swe zródło jedynie w nauce Chrystusa. Nią więc dopiero ochrzcona i pokrzepiona idea francuzka, w całéj pełności zakwitnąć może.

Cały żywot narodu polskiego, tak w dawnych jego instytucyach jako i w teraźniejszém męczeństwie jest jedyny, gdzie *duch nauki Chrystusa* najdobitniéj przeważył, i na nim dotykalnie wypiętnował swe znamię. On więc dla nas stanowi zdrój żywota, z którego powinniśmy czerpać i coraz wyżéj wznosić się na téj drodze.

Ztąd wszelkie dążenia do postępu Francyi, tylko z Polską i przez Polskę mogą się ziścić. Ztąd się objawia to powinowactwo duchowe Francyi z Polską, które te dwa narody łącząc z sobą, w różnych okolicznościach wywodziło je na wspólne boje. Ztąd zawsze z upadkiem ducha polskiego następował upadek ducha Francyi — z upadkiem Francyi następowały gorsze jeszcze nieszczęścia dla Polski. To wspólne oddziaływanie tych dwóch na siebie narodów, choć nie wskazując głównéj tego przyczyny, bardzo dobrze wykazał na drogach historycznych, uczony L. Szawaszkiewicz w dziełku „l'Influence de la Pologne sur la France."

Francya rozwiązawszy już niejedno pytanie dla ludzkości, przeszedłszy różne koleje i doświadczenia, szczególniéj od pierwszéj rewolucyi, w któréj również prowadziła ludy do postępu w stosownéj naówczas myśli, w roku 48. stanęła znowu na czele rozpoczętego przez siebie ruchu, i jest wskazówką ogólnych dążeń i ducha czasu naszego. Myśl w nim przewodnicząca obleczona tylko w każdym narodzie w rodzime kształty, stała się dzisiaj myślą powszechną.

Wszystkie narody europejskie, kształcąc się zarówno na jednéj podstawie cywilizacyi chrześciańskiéj, choć fałszywie pojmowanéj i stosowanéj, są z sobą solidarnie związane; mają jednakie niemal dolegliwości, i jedne konieczne dążenia do wspólnéj pracy i przyłożenia się do zdobycia sobie tą pracą zupełnéj swobody i wolności.

Jedyną podstawą chrześciaństwa i najwyższą jego prawdą, jest pojednanie człowieka z Bogiem przez uzacnienie i oczyszczenie natury ludzkiéj; ztąd to powstała moralność chrześciańska, którą już dzisiaj wogóle tylko moralnością nazywamy. Jéj to powinnością uzacniać tak pojedyncze jednostki, jako i ciała zbiorowe; a tém samém tak pojedynczych ludzi, jak i całych narodów stać się ideałem, dążnością dalszego postępu historyi, i następnego udoskonalania się. Przez zejście z drogi duchowéj a zagrzęźnięcie w materyalizmie przez zatracanie w sercu wiary prawdziwéj, nastąpiło zupełne rozprzężenie moralności w społeczeństwie, a ztąd obecny upadek ludzkości i niemoc. Bez podniesienia moralności chrześciańskiéj żadna przemiana w społeczeństwie nie da się uskutecznić, i posłużyłaby tylko nowym wybranym na korzyść. Tym brakiem chroma socyalizm we Francyi. Konieczne zaś jéj podniesienie da się uskutecznić na drodze *duchowego* pojęcia i wcielenia w życie nauki Chrystusa, wyprowadzając ją z ciasnego koła indywidualizmu w stosunki społeczne i między-narodowe, co idei polskiéj, jak to powiedzieliśmy, jest obecném zadaniem.

Społeczeństwo europejskie przechodząc różne koleje we wszystkich swoich kształtach i systematach, tak dalece odbiegło od najczystszego swojego źródła nauki Chrystusa a zalgnęło w materyalnych potrzebach, że zaprzeczywszy powszechnéj swobody ludziom i na korzyść pewnéj liczby uprzywilejowanych pod jaką bądź nazwą, zagarnąwszy ją; z niéj wyłączne wyciąga zyski, większość pozostawując na pastwę nędzy. Zdobywszy zaś raz dla siebie to stanowisko, siłą przemocy dzierży swą władzę. Dla tego znamienity publicysta Emil Girardin mówiąc o jednéj z mów Thiersa mianéj na zgromadzeniu narodowém, powiedział: „albo duch ludzkości pokona zapory i teraz, jak już ciemności pokonał; albo też nędza doprowadzi nas przez zbytek cywilizacyi znów do kolebki barbarzyństwa. Czyliż więc nędza zgubi wolność, czy wolność zgubi nędzę?" Stan taki, nienaturalny i sprzeczny z chrześciańskiemi dążnościami ludzkości, Francya zdąża teraz przekształcić *społecznie* na drodze materyalnéj, ziemskiéj.

Dla tego też dążenia Francyi rewolucyjnéj z Lutego kierującéj ogólnym ruchem, nie są dziś dla nikogo tajemniczą powłoką okryte, ale coraz jaśniéj każdemu stoją przed oczyma. Nie są to już dążenia czysto polityczne i wedle nich kształcenia się formy rządowéj, ale są to dążenia polityczno-społeczne. Będąc zaś społecznemi, są politycznemi zarazem, gdyż to jedno z drugiego wynika i rozdzielić się nie daje od siebie.

Ludzkość przeto widocznie nowe sobie teraz otwiera granice i wchodzi w nowy dla siebie zawód — zawód społeczny. Na téj zaś nowéj drodze szuka całkowitego przekształcenia się tak moralnego, jako i materyalnego, bo na obu podupadła zarówno. Takie są teraz dążenia powszechne.

Przechodząc wszakże ważniejsze punkta europejskiego działania, staraliśmy się wskazać: jak wszędzie nadzieje 48 roku rozbiły się o potęgę wstecznictwa dla braku siły żywotnéj, twórczéj. Że ztąd powstało wahanie się w działaniach, brak wytrwałości, brak ofiary zupełnéj i poświęcenia chrześciańskiego. Tę ujemność działań powszechnych, szczególniéj Francyi i Polski potrzeba nam bliżéj poznać.

Wspomnieliśmy, że lud francuzki w rewolucyi Lutego zrozumiał Słowo Boże, ale powtarzamy lud tylko, bo prawdziwy lud jest: *najczystszém ogniskiem, w którém świątle gromadzą się promienie.* Lud więc ten zdobywszy dla siebie wolność, a chcąc w całéj pełności ziścić ducha czasu naszego, wydawał okrzyki Vive la Pologne! i pragnął swą ideę rozlać w swojéj potędze na zewnątrz. Najczystsze to i prawdziwe były poczucia! a lud przez nie we wszystkich swoich ruchach okazywał czego chce, lecz nie będąc w stanie jeszcze dążeń swoich jasno wyrazić, w uniesieniu swojém zboczył z prawdziwéj drogi, bo oddał się pod przewodnictwo ludziom, którzy go do 48 roku wciąż prowadzili. Oceniał ich przeszłość, lecz nie baczył czyli oni sprostają przyszłości.

Ludzie przodujący każdemu ruchowi, jeżeli nie są zdolni podsłuchać słowa czasu swojego kierować będą tylko według idei, któréj sami są przedstawicielami. Taką ideą kierowników Francyi z Lutego: była idea demokratyczna mieszczańsko-pogańska, a jako wyobrazicielka ubiegłéj niepowrotnie przeszłości i przestarzała sama w sobie, spaczyła całe działanie, bo w historyi ani wypadki, ani duch czasu się nie powtarza.

Idea demokratyczna odegraną przez siebie już dawno skończyła rolę. W swoim czasie, w roku 1793 była ona wielkim i potężnym taranem i zburzyła co wonczas na drodze zawadzało ludzkości. Występując przeciw arystokracyi rodowéj i samowładztwu tronów, zdobyła *równość polityczną* i zapewniła jéj niepodległość, uznała wszechwładztwo ludu, strąciła urok koronie i zrobiła wszystkich królami. Lecz tém samém, jako idea burząca i zaprzeczna, zdobywająca *prawa* nie *obowiązki*, nie mogła pojąć co to jest prawdziwa wolność człowieka, jak powiązać z sobą *niepodległość czyli niezależność* indywidualną *i wolność polityczno*-społeczną w jedną całość, i przez to utworzyć w społeczeństwie jeden harmonijny porządek moralny.

Jako idea przechodowa chociaż niezbędna w postępie, z dawnych pojęć zatrzymawszy dużo wyobrażeń, niezdolna jest doskonałéj budowy społecznéj postawić, a nie mogąc się jeszcze oswoić, że myśl wyższa jest nad siłę, a duch ciału w postępie przewodniczyć powinien, nie zdobyła dotąd prawdziwéj wiary i przekonania, aby prawda jakaś rządziła ludźmi. Ztąd idzie jéj wszędzie o przywłaszczenie tylko dla siebie władzy, ale nie idzie zupełnie o wielkie i żywe prawodawstwo, które powinno być ciągłém apostolstwem zarazem.

Z takich zasad i pojęć idea demokratyczna wysnuła wszędzie za swego władztwa w ostatecznych wynikach niepodległość materyalną i dobrobyt w pojedynczych tylko jednostkach, obudziła życie przemysłowe, zatopiła ludzi w kupiectwie i chęci zysku osobistego, a zapomniawszy o stronie moralnéj człowieka, pogardziła potęgą słowa i oddała się wyłącznie potrzebom ziemskim. Słusznie zatraciwszy w swym czasie dawną arystokracyą rodu, choć teraz w imieniu wszechwładztwa ludu przemawia, pomija lud wszędzie z lekceważeniem i tworzy małoduszne mieszczaństwo.

Idea demokratyczna w swoim rozwoju da się ująć we wszystkie kształty i różną odzież na siebie przywdziewać zwykła. A będąc z natury swojéj li materyalną a tém samém sobkowską, żyje w zgodzie i scisłém przymierzu z innemi pojęciami. Kantony demokratyczne w Szwajcaryi idą po równi z arystokratycznemi. W demokratycznych Stanach amerykańskich panuje dotąd niewola czarnych, one też żyją w najlepszéj zgodzie z Moskwą. Car Mikołaj nazywa prezydenta demokratycznéj rzeczypospolitéj francuzkiéj swoim *wielkim i dobrym przyjacielem*. Nic to jedno drugiemu nie przeszkadza.

W takiém stanowisku będąca idea demokratyczna obecnie, zużyta i niepojmująca dalszego koniecznego rozwijania się, stawia opór postępowi, zwichnęła go chwilowo i dotąd mitręży ciągle, będąc w obec chrześciańskiego rozwoju istném pogaństwem. Francya przeto, miasto wcielenia w siebie od razu żywotnéj idei społecznéj, opartéj na prawdziwéj wolności i braterstwie, a przeniknionéj duchem chrześciaństwa od Polski zaczerpniętego, chwyciła się jeszcze strupieszałéj demokracyi. Miasto puszczenia się bitym, prostym gościńcem, zeszła na kręte demokratyczne dróżki i zabłądziła w manowcach. Polska zaś, w któréj idea demokratyzmu materyalnego tém mniéj ma wagi, dała się porwać Francyi, miasto stanięcia silnie przy swéj rodzimej myśli i oświecania nią drogi tak Francyi jako i innym ludom.

Tu więc szukać należy powodu wszech nieszczęść, w jakie ruchy rewolucyjne 48 roku popadły — owego braku w nich siły żywotnéj, wahania w czynie, braku wytrwałości i pełności ofiary. Bo wszystkie ludy, które się wtenczas zerwały, nie weszły na inną drogę, ale po téj saméj co Francya postępowały. Francya zaś żyjąc dawném pogańskiém życiem, ocknąwszy się w dniach Lutego, w dalszych działaniach nie poczuła się w Bogu przez chrześciaństwo. Ztąd poszło marnowanie kwiatu jéj uczuć ziemskich, ztąd płynie jéj dzisiejsza bezsilność i bezowocne szamotanie się; bo dopókąd ludy nie poczują obowiązku działania dla miłości bożéj i spełnienia praw jéj, nie będąc na prawdziwéj drodze, celu nie osiągną.

Tym sposobem wszystkie czyny ludów nie poszły dotąd na ich pożytek, ale wytrwałości i dobrych chęci im nie zabrakło. Dla tego rozum stanu coraz bardziéj zamilka, a miejsce jego zastępować poczyna sumienie. Z różnych stron dają się słyszeć głosy chrześciańskie, a jeden świeżo serdecznie i potężnie przemówił przez usta Wiktora Hugo, przeciwko prawu deportacyi. Coraz silniéj chociaż powoli duch czasu naszego bierze górę, a z nim dążenia polityczno-społeczne, na drodze rozwoju chrześciańskiego.

Chrystus atoli powiedział: *„Trudno jest tym co w pieniędzach ufają, wnijść do królestwa bożego.”* Mar. X. 24. dużo przeto różnorodnych interesów, pod różnemi nazwami zespoliło się razem, aby wspólnie jak najdłużéj podtrzymywać dogodny dla nich stary porządek. Ztąd też przeciw dążeniom społecznym ścisłe z sobą zawarły przymierze: wszystkie osobistości zaprzeczne, bankierskie, mieszczańsko-demokratyczne, wszyscy ludzie styrani zepsuciem, bez czucia i wiary w Boga. A chociaż z natury swojéj, panując nad innymi, sami zawsze panować pragną; obecnie poddają się z chęcią każdemu pod władzę, byle ten swą tarczą ochronił ich sobkostwo osobiste. I dla tego stary świat walący się na łonie Europy, szuka pomocy i ostatecznego ratunku w północnych zawiejach Moskwy, a car Mikołaj tyle ma wszędzie zwolenników.

Z tego stanowiska zapatrując się na obecne położenie Europy i w ten sposób spoglądając na niego, rzeczywiście zrozumieć go można. Widzimy, że od roku 48 coraz wyraźniéj dwa obozy wszędzie stają naprzeciw siebie: ludzi starego porządku i ludzi nowych potrzeb, a jak ich powszechnie nazywają teraz: ludzi rozsądnych i ludzi szalonych.

Do pierwszego obozu pod przewodnictwem Cezarów, garnie się całe wstecznictwo zakamieniałe na duchu, co nic z prawa przemocy uronić nie chce. Wszyscy, których sobkostwo nie dozwala żadnych ponieść ofiar dla pospolitego dobra; ci, dla których wolność prawdziwa nie ma znaczenia; ci nawet słabi na duchu, którzy dotąd sami nie wiedzieli gdzie stoją, wahadła półśrodkowe, co to ich Dante przed drzwiami piekieł napotkał, mó-

wiąc o nich: że do nieba wniść nie są warci, a do piekła przyjąć ich nie chcą; ci nawet znaleźli dzisiaj swoję chorągiew. Wogóle wszyscy, którzy kiedykolwiek choć cienką nitką związali się ze starym światem a nie zerwali nitki téj z całą szczerością i prostotą, wszyscy ci jeden potężny zastęp szykują. Nie ma w nim chrześciaństwa, nie ma prawdziwéj wiary, a czczy blichtr w formy ujęty pokrywa wszystko.

Do drugiego schodzą się powoli ludzie czucia i serca, ludzie, co wierzą w przyszłość i postęp naznaczony od Boga, co cierpieniami pod każdym względem połączyli się z sobą, ludzie zasadniczych cnót chrześciaństwa: wiary, nadziei, miłości. Tych niewielki jest dotąd zastęp, ale z każdą godziną zwiększa się.

W przeglądzie także staréj europejskiéj polityki widzieliśmy wszędzie jedno wielkie przymierze ucisku, przeciwko wolności domagającéj się swojego miejsca. Duch rewolucyjny, który w 48 roku groźnie wystąpił i o mało nie przyprawił o zupełną zatratę całe wstecznictwo, pokonany materyalnie, wyparty niemal z przestrzeni ziemskiéj, schronił się do wnętrza serc ludzkich. W nich mieszka, skupia się, oblicza i gotuje do stanowczego działania. Świat walący się, a z którego ręki coraz bardziéj wymykają się cugle, widzi, że lada chwila przyjdzie mu stanąć do walki. Zbiera więc całe siły, jakie mu jeszcze zostają, by zginąć lub zwyciężyć, bo obie strony grają do reszty.

Że w takiém położeniu się znajdujemy, widzimy wszyscy. W niém więc, a nie w czém inném szukać nam trzeba powodów owych alarmów, gromadzeń obozów, przygotowań wojennych, rozgłosów o wojnie, niespokojności działań giełdowych. Każda wojna rozpoczęta w łonie starego świata, potoczyłaby wodę na koło dążeń powszechnych, bo osłabiłaby obóz wstecznictwa. Pojmują to dokładnie przewódcy tego obozu, to też poważnienie na prawdę, między niemi jest niemożebne. Moskwa, która potęgą swoją największe ma w nim znaczenie, przemilcza dotąd własne urazy, aby tylko sprawy porządku nie zdradzić.

Według tego wszystkie przygotowania, które wielu łudzą wybuchem wojny, są tylko przygotowaniami przeciwko spodziewanéj walce z dążeniami ogółu. Wszystkie zaś zatargi gabinetowe, są tylko pozorném złudzeniem dla odwrócenia uwagi od właściwego celu. Bądźmy spokojni! ciemięztwo nie pobije się między sobą, bo wspólny interes łączy go ściśle. Jeśli w którą stronę uderzy, to pewnie cios tylko zadać sprawie wolności. Że zaś dążenia naszego czasu widomie uosobia Francya, to też przeciw niéj wszystkich się oczy zwracają. Tam świat stary śledzi wszystkich poruszeń, niemi się trwoży, w nich dla siebie na teraz upatrując niebezpieczeństwo, a wybory 10 Marca zaniepokoiły go już na dobre. Przeciw możebnym ruchom Francyi wszystko się zatém gotuje i ją dosięże najpierwszy wystrzał wstecznictwa.

Bo do czegóż właściwie zmierzać mogą teraźniejsze przygotowania Moskwy i jéj ruchy wojenne, czynione przy samych zachodnich granicach państwa? jako też takie same ruchy Austryi? Sprawa szwajcarska jakoś zacichła i nie zagraża teraz niebezpieczeństwem. Sprawa grecka lub najście Konstantynopola nie tędy wymaga swego rozwiązania. Sprawa niemiecka wprawdzie zaniepokoiła w ostatnich czasach uwagę powszechną w staréj polityce, bo kazała się jéj obawiać wzrostu potęgi pruskiéj przez ściślejsze połączenie z małemi książęty. Na sejmie odbywającym się w Erfurcie stronnictwo pruskie rzeczywiście zaczęło z początku odnosić górę i zatrwożyło niby inne mocarstwa; ale przy rozstrząsaniu w konstytucyi, o zawieraniu pokoju i wydawaniu wojny, kosztem pana Radowitza załagodzono przecię tę trwogę. Zuchwałe także odezwanie się niedawno króla wirtembergskiego przeciw Prusom i żądania Austryi w sprawie związkowéj, dają wielu poniekąd domysły, że raz już nakoniec choćby i zbrojną ręką sprawę niemiecką uporządkować postanowiono, zwłaszcza, że Moskwa idąc tu ręka w rękę z Austryą, popiera jéj żądania, łącząc w to swój interes urządzenia stanowczo sprawy szlezwicko-holsztyńskiéj.

Wiemy atoli, że cała sprawa Niemiec nie jest tak straszna sama z siebie, i że nie bardzo obawiać się jéj należy. Vor-Parlament, sejm frankfurtski, przymierze czterech królów i z niego projekt konstytucyi 26 Maja, przymierze czterech mocarstw w Monachium, jako ubiegłe dotąd koleje jednoty niemieckiéj, która nikogo nie połączyła i tylu ugód, które nikogo nie połączyły z sobą, są naturalném następstwem roztrojnego ducha Niemiec i nie zagrażają despotyzmowi. Wszak pieśń starego Arndta: „Was ist das deutsche Vaterland?" jest ciągłym dotąd znakiem zapytania wraz ze wszystkiemi pytającemi odpowiedziami. Dla tego nie można sądzić, aby tak dogodny dla ciemięztwa stan rzeczy, bo oparty na wewnętrznych kłótniach i słabości powszechnéj, starano się w inny przemienić; by z tego powodu zaburzać chciano spokój europejski, i budzić spoczywające go teraz lwa rewolucyi.

Lecz choćbyśmy przystali na zdanie ogólne, że życzenia wojny się ziszczą — czyliż idzie za tém, abyśmy z niéj saméj, bez powszechnych poruszeń, według naszych przekonań wywróżać mieli dla siebie i sprawy pospolitéj jakie korzyści? Wszak możemy być pewni zawczasu, że ze wszystkich działań gabinetowych, choćby nawet wojennych, nic nie wywiąże się ani nowego, ani wielkiego, bo działania te znamy oddawna. Nic przeto taka wojna nie przyniesie nam, bo od staréj polityki nic się spodziewać nie możemy.

Rok 48 zastał wszystkich nieprzygotowanych, błądzących po starych drogach. Czyliż oczekiwane teraz wypadki znajdą nas na swojém miejscu? Czuwajmy!

* * *

Czas nasz jest erą trudu i ucisku.

Chwile teraźniejsze są chwilami przejścia i oczekiwania.

Takie jest nasze Dzisiaj.

Lecz jakie nasze Jutro?

Teraźniejszość jest wynikiem przeszłości, a przyszłość zbiera owoce teraźniejszości — i tak wszystko się spaja w jeden łańcuch stalowy. Co kto zarobił w przeszłości, tém żyje w teraźniejszości, a teraźniejszością znowu zarabia na przyszły żywot. A więc nie marnotrawmy naszego dzisiaj!

Bo jeżeli nie korzystając z nauk przeszłości, teraźniejszością nie zarobimy sobie przyszłości, to jeszcze dolegliwsze znajdziemy dla siebie jutro.

Lecz jeżeli przeciwnie nasze **wczoraj** za przestrogę posłużyło nam — a **dzisiaj** pojmujemy już drogi nasze i na nich wytrwamy do końca — to **jutro** nasze będzie dobre, bo według woli bożéj, azatém w pełnym chrześciańskim postępie.

W takiém znaczeniu jak zaczęliśmy Legendą Norwida, tak też i nią kończymy:

— Jak się Bogu podoba
Taka jutra osoba,
A ty djable uciekaj przed krzyżem;
Bo tu idzie *widomy*,
I prowadzi ogromy,
I nazwie się *Pańskim żołniérzem*...

NOWINY LITERACKIE.

WARSZAWA. *Wiadomości historyczne o sztukach pięknych* F. M. Sobieszczańskiego t. 2.

Powieści i legendy A. Kosińskiego 3 tomy.

Tajemnice z wyspy ś. Heleny.

Z drukarni St. Strąbskiego wyjdzie wkrótce dzieło, pod nazwą: *Wiadomość bibliograficzna o rękopismach zawierających w sobie rzeczy polskie, przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846 do 1849*, przez Aleksandra Przeździeckiego.

W drukarni Ungera drukuje się: *O Pomorzu zaodrzańskiém* przez Dominika Szulca (z mapą).

Nakładem księgarni Merzbacha drukuje się: *Historya Hiszpanii i Portugalii* podług najlepszych źródeł ułożona przez T. Dziekońskiego 2 tomy.

W drukarni Orgelbranda rozpoczął się druk: *Słownika malarzów polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych, lub czasowo w niéj przebywających*, przez E. Rastawieckiego, w 2 tomach. Dzieło to ozdobione będzie wizerunkami sławniejszych malarzów polskich, wykonanemi na cynku przez J. Piwarskiego.

Zapowiedziana jest nowa powieść historyczna pod nazwiskiem: *Bitwa pod Grunwaldem, czyli Krzyżacy z czasów Wł. Jagiełły*, przez E. Bogusławskiego, 3 tomy.

Wkrótce mają jeszcze wyjść w Warszawie następujące trzy dzieła: *Jeszcze słów kilka o górach kaukazkich*, do dzieła szkic Kaukazu, przez Dobrskiego.

Opis Piotrkowa trybunalskiego pod względem historycznym i statystycznym, przez Oskara Flatt.

Historya powszechna krótko zebrana, przz Böthichera, łumaczenie z niemieckiego.

D. Puchalski napisał dla ludu i w przeszłym roku wydał: *Powieści moralne dla włościan* — i *Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia, z dodatkiem wiadomości o ratowaniu w nagłych przypadkach pozornéj śmierci.*

WILNO. Drukiem J. Zawadzkiego wyszła nowa powieść I. J. Kraszewskiego, pod imieniem: *Pan i szewc.*

Nakładem i drukiem J. Zawadzkiego wyszło dzieło pod nazwiskiem: *Badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuki i rzemiosł w dawnéj Litwie i Rusi litewskiéj* (z rycinami), przez Eustachego Tyszkiewicza. „Dzieło to — mówi Biblioteka Warszawska — można uważać jako ciąg dalszy wydanego przed kilku laty: *Rzutu oka na źródła archeologii krajowéj.* Obadwa badania ciekawe i nieznane rozjaśniają nam szczegóły w zapadłéj tych plemion przeszłości."

KRAKOW. P. Karól Mecherzyński, profesor literatury ogłosił, że z d. 16. Maja rozpocznie odczyty z *historyi i literatury polskiéj i powszechnéj.* Karty wnijścia na prelekcye sprzedają się po 8 złp., a fundusz ztąd przeznaczony jest na wsparcie uboższych uczniów uniwersytetu. Treść tychże odczytów będzie następująca:

1) Pojęcie ogólne literatury i jéj historyi;
2) Znamiona literatury ludów wschodnich;
3) Znamiona poezyi greckiéj;
4) Znamiona poezyi wieków średnich;
5) Obraz literatury polskiéj w porównaniu z włoską i francuzką XVI wieku;
6) Epoka jéj odrodzenia się i
7) Stan obecny piśmiennictwa.

W wydawnictwie dzieł katolickich wyszła niedawno książeczka pod tytułem: *Przygody Zosi*, powieść przez *Ludwikę Osolińską.* Powieść tę wydał Waleryan Wielogłowski; uczucie religijne złączone z ujmującą prostotą zaleca ją. Zosia, wychowana poczciwie w domu rodzicielskim, zaopatrzona mocnemi zasadami religii, przechodzi różne koleje losu razem z rodzinami, w których domu przebywała już to jako pokojówka, już to jako przyjaciółka młodéj Helenki, anioła dobroci, już to jako garderobianéj u przesyconéj zabawami światowemi kasztelanowéj, a późniéj jako jéj towarzyszki w niedostatku, nakoniec jako ochmistrzyni dzieci dawnéj przyjaciółki Helenki. Głęboko w sercu Zosi zaszczepione zasady religii, uchroniły ją od wszelkich pokus na jakie urodne dziewczyny w domach pańskich są wystawione. — Przygody Zosi napisane są językiem czystym i mile się czytają, bo po przeczytaniu sprawiają to miłe zadowolenie, że cnota odniosła zwycięztwo, że czysta dusza Zosi niczém się nie splamiła.

— W drukarni uniwersyteckiéj wyszła oryginalna, głęboko pomyślana rozprawa profesora Dra Józefa Majera, pod tytułem: *Rozbiór fizyologiczny wprawy, przyzwyczajenia i nałogu.* Postrzeżenia czerpane są z własnych doświadczeń i badań.

— Nakładem i drukiem Czecha wyszła estetyczno-obyczajowa powieść, pod nazwiskiem: *Wpływ kobiet na nasze uczucia*, obrazek z życia, napisał *I. L.*

— Walery Wielogłowski napisał i wydał obszerną rozprawę, noszącą tytuł: *Polska na drodze wiary, cnoty i pobożności.* Książka ta dla przeszkód przez cenzurę stawianych, dotąd na drodze księgarskiéj rozpowszechnianą być nie może.

— Profesor Wincenty Pol napisał i w drukarni uniwersyteckiéj wydrukował ważną pod względem umiejętnym, pod względem związku jeografii z naukami przyrodzonemi i nakoniec pod względem podstawy i celu téj nauki, rozprawę, pod tytułem: *Rzut oka na umiejętność jeografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu.*

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.